

Rozstrzeliwujemy bajki

Ostatnio zdobywają nagrodę za nagrodą. Grand Prix festiwalu sztuk współczesnych R@port w Gdyni za spektakl „Niech żyje wojna!!!”, nagrodę główną podczas festiwalu Boska Komedia w Krakowie za „Był sobie Andrzej...”. Reżyserka rocznik 1976 i dramaturg rocznik 1979 mówią „Tygodnikowi” o swojej drodze artystycznej.



Monika Strzępka i Paweł Demirski

GRZEGORZ NUREK: Krytycy teatralni nazywają Was „najbardziej bezczelnym duetem w polskim teatrze”, ale także „głosem wykluczonych”. Jak Ty, Pawle, postrzegasz Monikę? Jak Ty, Moniko, postrzegasz Pawła?

MONIKA STRZĘPKA, reżyserka: To wywiad do „Gali” jest, czy co?

PAWEŁ DEMIRSKI, dramaturg: Miałem poczucie, że teatr, który znalazłem, był jakoś estetycznie piękny, ale też estetycznie grzeczny, niby niepoprawny, ale jakoś tam poprawny, nie był punkowy, brak w nim było artystycznej złości, energii, dosadności takiej, jaką dostrzec można było np. w sztuce krytycznej lat 90. Strzępka okazała się wspaniałą partnerką do wymyślania teatru, który wypełniłby tę lukę.

MS: To pytanie jest do tego stopnia niekonwencjonalne, że muszę chwilę pomyśleć, bo od pewnego czasu jesteśmy traktowani jako duet, tandem, autonomiczna jednostka wytwórcza.

Zdaje się, że straciłam z oczu powody, dla których zawiązałyśmy tę spółkę. Czynnikiem decydującym był mój kłopot z reżysem „używaniem” gotowych tekstów. Właściwie rola reżysera w tradycyjnym ujęciu dość mocno ogranicza autonomię artystyczną. Gorset gotowego tekstu nie pozwala na wyrwanie się z wcześniej podjętych w kulturze tematów, pozwala na poruszanie się po już wyartykułowanych problemach. Jako reżyserka mogę wejść ewentualnie w rodzaj polemiki z tekstem klasycznym – czyli nie jest możliwy np. gest zakwestionowania kanonu; ewentualnie mogę wystawić nowy tekst, który przecież nie musi być tożsamy z moim widzeniem świata. Zresztą mogą mnie interesować sprawy, które nie są reprezentowane w dramaturgii po prostu. W pewnym momencie zrozumiałam, że nie interesuje mnie wyszukiwanie śladów współczesności w klasycznych tekstach.

Przeczytałam dramat „From Poland with love” Demirskiego i to był pierwszy polski dramat współczesny, który uznałam za interesujący. Studiując w Akademii Teatralnej, byłam typową lekko zdebiła studentką; jednak to, co by się chciało robić, to był Szekspir, a polska dramaturgia to syf. Ten rodzaj myślenia był zaszczepiany w szkole, która jest instytucją dość skostniałą. Na początku naszej znajomości dużo rozmawialiśmy o tym, że być może polskie nowe dramaty nie są najlepsze i niekoniecznie opisują rzeczywistość w sposób wystarczająco zajebisty, ale że jeżeli miałby tu nastąpić jakiś rozwój – to trzeba stworzyć odpowiednie warunki. Wpuścić pisarzy do teatru. Pozwolić im słuchać własnej dramaturgii ze sceny, wrzucić w proces próbowania.

PD: Wtedy młodym reżyserom więcej się wybaczało niż młodym dramaturgom. O początkujących reżyserach mówiło się:

„Może to nie jest nowy Swinarski, ale może kiedyś coś z niego będzie”, a o młodych dramaturgach: „To na pewno nie jest Szekspir i na pewno nie będzie”.

MS: Tym, co w pracy z Demirskim wydaje się najważniejsze, jest możliwość wspólnego decydowania o kształcie przedstawienia na każdym etapie pracy. Od pomysłu do realizacji. Mamy zbliżone poglądy na wiele zagadnień dotyczących nie tylko podejmowanych w teatrze tematów, ale też sposobu ich komunikowania... Nie interesuje nas robienie teatru wyłącznie dla inteligentów. Zależy nam na bardziej zdemokratyzowanym, zróżnicowanym audytorium. Wspólnie ustalaliśmy, że będziemy korzystać z gatunków uważanych za niskie, często pogardzanych przez środowisko teatralne i inteligencją publiczną. Poświęcamy w pracy wiele uwagi sprawom komunikatywności; temu, żeby ludzie o niższych kompetencjach kulturowych nie czuli, że są widzami gorszej kategorii.

→ **MONIKA STRZĘPKA** (ur. 1976) jest reżyserką, studiowała na Wydziale Reżyserii Dramatu w Akademii Teatralnej w Warszawie. Zadebiutowała w 2004 r., wystawiając w Czeskim Cieszynie „Polaroidy” Marka Ravenhilla. Zrealizowała tam także „Prezydentki” Wernera Schwaba. Wraz z Pawłem Demirskim przygotowała następujące spektakle: „Dziady. Ekshumacja”, „Był sobie Polak, Polak, Polak i diabeł”, „Śmierć podatnika”, „Diamenty to węgiel, który wziął się do roboty”, „Opera gospodarcza dla ładnych pań i zamożnych panów”, „Sztuka dla dziecka”, „Był sobie Andrzej, Andrzej, Andrzej i Andrzej”, „Niech żyje wojna!!!”.

PD: Jeszcze à propos tw. bezczelności, trzeba powiedzieć, że jest ona też formą artystycznego wyrazu. Ta bezczelność jest możliwa dzięki temu, że w pracy wykorzystujemy niskie gatunki.

Doświadczenia z teatrem dokumentalnym, tzw. verbatim, wywodzą się jeszcze z okresu Twojego pobytu na stypendium w Royal Court Theatre w Londynie.

PD: Doprecyzujmy: teatr dokumentalny nie jest teatrem w konserwatywnym rozumieniu artystycznym, nie operuje metaforą. Jest próbą uchwycenia myślenia społeczeństwa o kontrowersyjnych tematach, wydarzeniach. Źródłem powstania spektaklu są materiały, które udaje się zebrać poprzez wywiady, pracę reporterską. Tak było np. z tekstem do spektaklu „Padnij”, opartym na relacjach żon żołnierzy służących na misji w Iraku.

Przeprowadziliśmy wywiady z żonami żołnierzy w garnizonie pod Zieloną Górą. W ramach projektu Szybki Teatr Miejski wypracowaliśmy swoją odmianę teatru *verbatim*, różną od brytyjskiej czy rosyjskiej, bo oni tam przenoszą zebrany materiał właściwie bez „obrobienia” go. My wprowadzaliśmy dodatkową dramaturgię zdarzeń. Doszły mnie głosy, że warto by było zwanowić granie tego spektaklu w innych miejscach niż Teatr Wybrzeże, w którym powstał. Trzy aktorki, teatr niskobudżetowy, można tę sztukę zagrać nawet w mieszkaniu.



MONIKA STRZEPKA: Przyglądamy się sytuacjom powszechnie uznawanym za normę, w których siła narzuconej opowieści niweluje możliwość zaistnienia alternatywnych narracji.

Opowiedzcie o spektaklu „2012” na podstawie tekstu Pawła, w reżyserii Moniki, który ma mieć premierę w marcu w Teatrze Polskim we Wrocławiu. Będzie mały skandal?

PD: Pojęcie „skandalu” przynależy do teatru mieszczańskiego. Interesujące w tym projekcie będzie to, że „2012” jest pierwszym przykładem teatru *verbatim*, który przewiduje, co dopiero się wydarzy, a nie: już wydarzyło.

MS: Zajęliśmy się tematem Euro 2012, kiedy dowiedzieliśmy się o powstaniu pierwszego gejowskiego fanklubu polskiej reprezentacji w piłce nożnej. Gejowscy kibice postanowili zaważać o powstanie „tęczowych trybun” na budowanych stadionach narodowych. Spotkaliśmy się z nimi; swoją drogą nawiązanie kontaktu nie było łatwe, bo chłopaki bardzo dbają o anonimowość, boją się po prostu. Postanowiliśmy tym spektaklem zadać pytanie, jaka jest realna możliwość uczestniczenia w demokracji. Czy obecny kształt demokracji jest w jakikolwiek sposób użyteczny dla sfrustrowanych, żądających zmiany jednostek?

PD: Losy samej inicjatywy kibiców nie są przesądzone. Mam zarys całości sztuki. Tekst jest rozpisany w kilku wariantach: może wydarzy się tak, a może inaczej. Ciekawia nas szanse i losy podobnej inicjatywy w Polsce.

PD: Najbliższe mi podejście do autorytetów to takie, jakie miał Artur Domosławski, pisząc „Kapuścińskiego. Non-fiction” – z miłością, ale nie bezkrytycznie.

MS: Przyglądamy się sytuacjom, które powszechnie są uznawane za normę, w których siła narzuconej opowieści niweluje możliwość zaistnienia alternatywnych narracji. Staramy się zadawać pytania o zasadność tych dominujących opowieści, szukamy nie tyle tego, co jest poza kadrem, ile tego, co jest tak silnie w kadrze zakomponowane, że aż niezauważalne.

Waszym zdaniem intelektualści po 1989 r. zawiedli? Andrzej Wajda w spektaklu „Bigda idzie!” też potrafi być wobec polityków krytyczny.

PD: Łatwo jest wykazywać, że ten inny jest Bigdą. Ciekawa jest zmiana perspektywy z „inny” na „ja”.

MS: To jest rodzaj krytyki na koncesji.

PD: Zapewne łatwo się nam mówi: „intelektualiści, oni, politycy... zawiedli”. Ale my musimy to głośno mówić. Mamy to prawo, a nawet obowiązek. Wskazywać na to, co się przez ostatnie 20 lat nie udało w naszym kraju.

Nie mieliście ochoty nakręcić filmu?

MS: „2012” jest pomysłem stricte filmowym. Zaczęliśmy pisać scenariusz, ale zniechęciły nas procedury, przez jakie trzeba przejść, żeby powstał film.

Minąłby rok 2012, a film powstałby...

MS: Około 2017 r.

Postanowiliśmy – na razie – oddać ten temat teatrowi. Chociaż dotarło do nas wiele głosów, że powinien zostać zrealizowany też dla kina. Z czym się, oczywiście, zgadzamy. Teatr jest tańszy, a co za tym idzie – szybciej reaguje na rzeczywistość niż kino.

Innym pomysłem było zrealizowanie spektaklu „Niech żyje wojna!!!”, inspirowanego serialem „Czterej pancerni i pies”.

PD: Interesowało nas, jak ogólnie przyjęte opowieści o historii roszczą sobie prawo do bycia jedynymi i niepodważalnymi.

MS: I kto nam tę bajkę snuje. Mówiąc o historii, mówisz zawsze z określonej pozycji, narracje zaczynają wpisywać człowieka w nie jego opowieść. Zależało nam, żeby podważyć te istniejące opowieści, zakwestionować ich autorytarny charakter.

PD: Po którymś spektaklu „Niech żyje wojna!!!” podszedł do mnie widz i powiedział, że strasznie się cieszy, bo ktoś wyraził w teatrze myśli mu bliskie; że to dla niego ważne, bo daje

PAWEŁ DEMIRSKI:

Najbliższe mi podejście do autorytetów zaprezentował Artur Domosławski w „Kapuścińskim. Non-fiction” – z miłością, ale nie bezkrytycznie.

Oboje uparci. Jak godzicie różnice w poglądach?

MS: W poglądach to my się zasadniczo nie różnimy. Trudno byłoby nam uzgodnić wspólne stanowisko w jakiegokolwiek sprawie, gdybyśmy byli zantagonizowani światopoglądowo. Oczywiście, konfliktujemy się w pracy, ostro dyskutujemy; bywa, że Demirski chce wycofać nazwisko, bywa, że ja chcę wycofać. Im bliżej premiery – tym jest ostrzej, oczywiście.

PD: Ja jestem bardziej człowiekiem porozumienia. Częściej ustępuję. I to jest ważna cecha w teatrze, ale taką samą istotną cechą jest nieustępliwość Strzepki.

MS: No, wyżał się, wypowiadaj w katolickim piśmie.

W spektaklu „Był sobie Andrzej, Andrzej, Andrzej i Andrzej” urządzacie na scenie pogrzeb Andrzejowi Wajdzie, krytykujecie, drwicie, naśmiewacie się z VIP-ów przybyłych na uroczystość, m.in. Krystyny Jandy, Kazimierza Kutza. Czy Strzepka i Demirski mają jakieś autorytety, którym oszczędzają krytyk?



→ PAWEŁ DEMIRSKI (ur. 1979) jest dramaturgiem, studiował architekturę na Politechnice Gdańskiej oraz dziennikarstwo i komunikację społeczną na Uniwersytecie Wrocławskim. Był uczestnikiem warsztatów dramaturgicznych w londyńskim Royal Court Theatre. W latach 2003–2006 był kierownikiem literackim Teatru Wybrzeże. Wraz z Michałem Zadarą zrealizował spektakle „From Poland with love”, „Wałęsa. Historia wesoła, a ogromnie przez to smutna”. Napisał także m.in. sztuki „Padnij”, „Kiedy przyjdą podpalić dom, to się nie zdziw”, „Był sobie Polak...”, „Był sobie Andrzej...”, „Śmierć podatnika”. Od 2007 r. współpracuje z Moniką Strzepką. W styczniu ukaze się wybór jego dramatów, pt. „Parafrazy”.

poczucie ogromnej ulgi, że nie jest sam w takim, a nie innym oglądzie świata.

Podczas festiwalu Boska Komedial siedziałem w rządzie przed Moniką. Bardzo emocjonalnie przeżywasz grę swoich aktorów.

MS: Tak. W pewnym sensie wolałabym nie oglądać swoich przedstawień, ale żeby utrzymać spektakl w dobrej kondycji – muszę to robić. Zachowuję się zazwyczaj haniebnie, nie panuję nad sobą, za co korzystając z łamów – przepraszam aktorów.

PD: Podczas spektaklu „Był sobie Andrzej...” Strzepka wybiegła z widowni, krzycząc do aktorów: „debile!”. Podczas tego samego spektaklu kilka rzędów przed Strzepką siedział nasz przyjaciel – aktor. W czasie jednego z monologów Monika scenicznym szeptem wysyczała: „Krzysztof, chcesz zrobić zastępstwo za niego?”

MS: Żartowałam, oczywiście. Co wiedzą moi aktorzy, a czytelniccy, mam nadzieję, uwierzą.

Pytanie do Pawła. W Londynie uczestniczyłeś w warsztatach dramaturgicznych m.in. z Haroldem Pinterem. Jak one przebiegały?

PD: Nie mam wpływu na swoje noty biograficzne, które pojawiają się w internecie. Dementuję więc nieprawdziwe informacje: w Londynie nie spędziłem ośmiu lat, a jedynie parę tygodni, z czego warsztaty z Pinterem zajęły dwa-trzy dni. To było mile, cenne doświadczenie. Widzisz pisarzy starszego pokolenia zainteresowanych tekstami, które piszesz. W Polsce brakuje okazji do takiej wymiany myśli. Martin Crimp, z którym też miałem zajęcia, bardzo precyzyjnie, rzemieślniczym językiem rozmawiał ze mną, co należałoby dodać, przepisać w tekście sztuki, aby odniosła ona sukces na angielskich scenach.

Poza tym doświadczenie z brytyjskimi pisarzami było dla mnie tak naprawdę pierwszym spotkaniem z pisarzami zaangażowanymi politycznie. Ten rodzaj myślenia o teatrze stał się też moim myśleniem.

Jak to było z innymi legendarnymi spotkaniami? Z Lechem Wałęsą, Andrzejem Wajdą?

MS: Po raz ostatni dementuję: nie zrobiliśmy spektaklu „Był sobie Andrzej...”, żeby się zemścić na Andrzeju Wajdzie za to, że wyszedł z naszego spektaklu. Rzeczywiście, Wajda i Zachwatowicz widzieli nasz spektakl „Był sobie Polak...” w Warszawie. Siedzieli w pierwszym rządzie i nie bardzo mieli jak wyjść, bo wychodząc, musieliby przeparać przez całą scenę. A ich zachowanie świadczyło, że bardzo na naszym spektaklu cierpią. Wyszli przed oklaskami.

A spotkanie z Lechem Wałęsą?

PD: Pracując nad spektaklem „Wałęsa. Historia wesoła, a ogromnie przez to smutna” Michał Zadara zaprosił go na pierwsze próby. Później jeszcze Wałęsa był z rodziną na premierze spektaklu. Oglądnał, powiedział, że na „czwórkę minus”, bo to wzruszające i owszem, dobrze zagrane, a jakże, ale jednak w rzeczywistości ta jego walka trochę inaczej wyglądała. Za to jego córka mówiła, że jej mama Danuta nie nosiła ojcu zupy pomidorowej, bo przecież cała rodzina Wałęsów wie, że on lubi ogórkową.

Kiedy i jak zaczęła się Wasza przygoda z teatrem?

PD: Nie da się na to pytanie odpowiedzieć krótko. Nie ma jednego momentu, w którym, jak w biograficznym filmie, przyszły dramaturg ogląda spektakl, potem cięcie i widzimy go, jak w małym pokoiku pisze słowa, akt pierwszy, scena pierwsza. My nie lubimy takiego mitologizowania. To są zbyt skomplikowane procesy, zbyt ciekawe, żeby zamykać je w okrągłej fabułki.

Cieszę się, że do teatru wszedłem bocznym wejściem, że ominęła mnie standardowa edukacja teatralna. Napisałem pierwszą sztukę. Wysłałem. Spodobała się. Sprzedałem ją. Potem miałem szczęście znaleźć się w Teatrze Wybrzeże za dyrekcji Macieja Nowaka.

Czego życzy sobie i innym w 2011 roku?

MS: Większej świadomości klasowej.

ROZMAWIAŁ GRZEGORZ NUREK